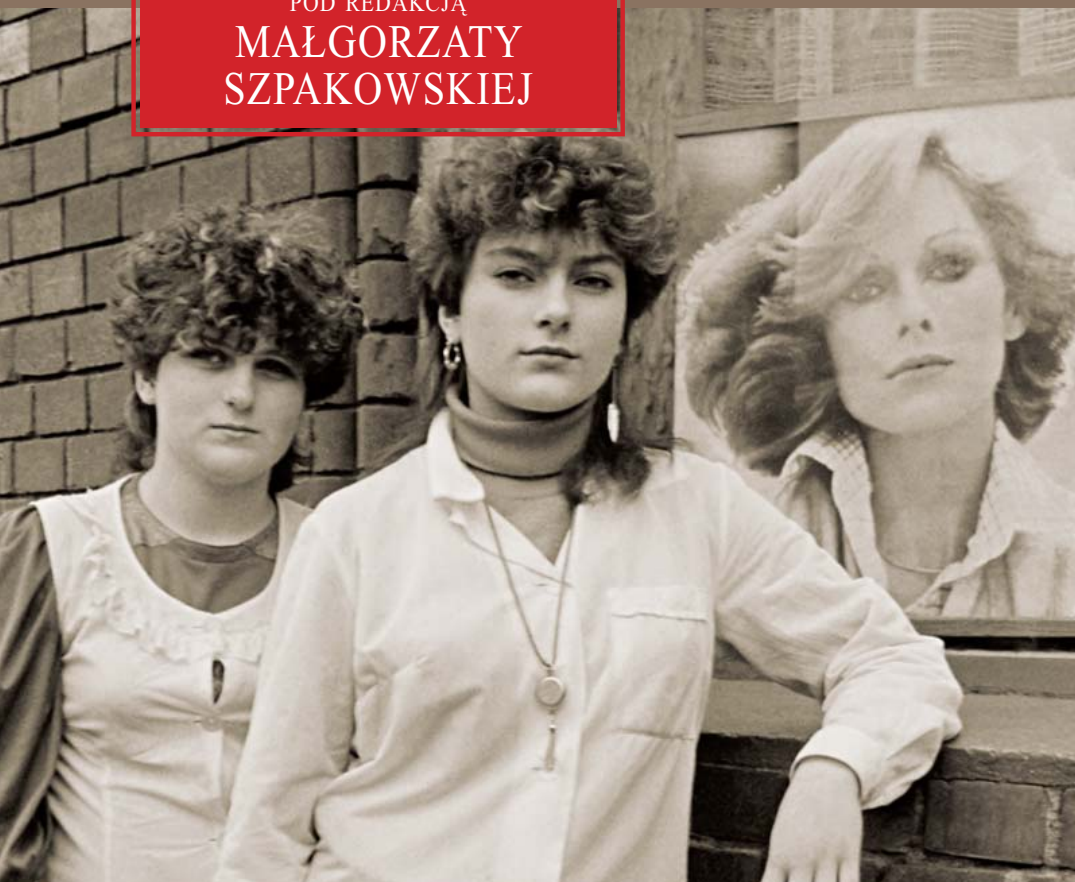


OBYCZAJE POLSKIE

Wiek XX w krótkich hasłach



POD REDAKCJĄ
MAŁGORZATY
SZPAKOWSKIEJ



OBYCZAJE POLSKIE

Wiek XX w krótkich hasłach

Małgorzata Szpakowska (ur. 1940) – zajmuje się historią idei i kultury XX wieku, antropologią ciała, krytyką literacką i teatralną. Wydała: *Światopogląd Stanisława Ignacego Witkiewicza* (1976), *O kulturze i znaczeniach* (1983), *Dyskusje ze Stanisławem Lemem* (1996, 1997), *Zakorzeni, wykorzeni* (1997), *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian* (W.A.B., 2003, nominacja do nagrody NIKE i „Podporiusz”), *Teatr i bruk. Szkice o krytykach teatralnych* (2006). Współpracowała między innymi z „Twórczością”, „Res Publicą Nową”, „Przeglądem Politycznym”, a przede wszystkim z „Dialogiem” (w redakcji od 1972 roku).

Agata Chałupnik (ur. 1972) – zajmuje się historią teatru i widowisk, tematyką gender oraz przemianami obyczajowymi w Polsce w XX wieku. Wydała książkę *Sztandar ze spódnicy. Zapolska i Nalkowska o kobiecym doświadczeniu ciała* (2004), współredagowała pracę *Antropologia widowisk. Zagadnienia i wybór tekstów* (2005). Współpracuje z „Dialogiem”.

Justyna Jaworska (ur. 1975) – w obszarze jej badań znajdują się: prasa ilustrowana, antropologia ciała i płci, historia polskiego konsumeryzmu oraz kultura wizualna. Publikuje w „Lampie” i „Dialogu”, gdzie redaguje dział dramaturgii polskiej. Autorka książki *Cywilizacja „Przekroju”* (2008) i współautorka haseł w *Bibliotece widmowej: suplementie pierwszym do leksykonu xiąg urojonych* (2002).

Justyna Kowalska-Leder (ur. 1975) – zajmuje się problematyką Zagłady, pamięci o stosunkach polsko-żydowskich podczas drugiej wojny światowej, literaturą dokumentu osobistego i przemianami obyczajów w XX wieku. Publikowała w „Res Publice Nowej”, „Dialogu” i piśmie „Studia Judaica”. W serii Monografie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej ukaże się jej książka *Dzieciństwo czasu Zagłady w polskiej literaturze dokumentu osobistego*.

Iwona Kurz (ur. 1972) – zajmuje się historią nowoczesnej kultury polskiej przez pryzmat obrazu oraz problematyką gender. Publikowała w „Kinie”, „Dialogu”, „Kwartalniku Filmowym” i „Res Publice Nowej”. Wydała książkę *Twarze w tłumie. Wizerunki bohaterów wyobraźni zbiorowej w kulturze polskiej lat 1955–1969* (2005; nominacja do nagrody NIKE, Nagroda im. Bolesława Michałka).

Wszystkie autorki pracują w Instytucie Kultury Polskiej na Uniwersytecie Warszawskim.

OBYCZAJE POLSKIE

Wiek XX w krótkich hasłach

Pod redakcją

MAŁGORZATY SZPAKOWSKIEJ

Autorki haseł

AGATA CHAŁUPNIK, JUSTYNA JAWORSKA,
JUSTYNA KOWALSKA-LEDER,
IWONA KURZ, MAŁGORZATA SZPAKOWSKA



WARSZAWA

Publikacja dofinansowania przez Wydział Polonistyki
Uniwersytetu Warszawskiego

Książka powstała w ramach projektu badawczego finansowanego
ze środków Komitetu Badań Naukowych (1 H01C 063 26)

Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2008

Wydanie I
Warszawa 2008

słowo wstępne

„Bo takie są moje obyczaje” – mówił Przełęcki w *Przepióreczce* Żeromskiego, gdy w imię wyższych racji rezygnował z pozycji zawodowej i z miłości kobiety. A znaczyło to: takie są normy, które nakłada na mnie honor i których bezwzględnie będę przestrzegać. Słowo „obyczaje” miało zaskakiwać przy tak zasadniczej deklaracji ideowej; pisarz użył go, by bohatera uratować przed nadmiernym patosem. Przez co wzmocnił jeszcze jego wypowiedź, a banalny obyczaj uczynił pochodną fundamentalnych założeń etycznych. Ale czy obyczaj, na który powoływał się Przełęcki, zachował jeszcze związki z potocznym sensem tego określenia?

Co właściwie badamy, mówiąc, że badamy obyczaje? Odpowiedzi, jak wiadomo, są różne. Można jednak wskazać trzy podstawowe cele, które na ogół przyświecają takim badaniom. Celem więc może być opis etnograficzny, istotny zwłaszcza tam, gdzie mamy do czynienia z czymś, co jest nam, naszej aktualnej kulturze, zasadniczo obce, z zupełną egzotyką bądź ze zjawiskami naszej własnej kultury, które już giną i lada chwila mogą odejść w zapomnienie. Celem może być również poszukiwanie ukrytej struktury systemu, która – jak u Lévi-Straussa – powoduje pojawianie się homologii między zjawiskami należącymi do różnych porządków, jak w klasycznym opisie wioski Indian Bororo, gdzie odkrywa się odpowiedniość między strukturą przestrzenną, strukturą wierzeń totemicznych i strukturami pokrewieństwa. Celem może być wreszcie badanie samowiedzy obyczajowej jakiejś popu-

lacji: nie tylko tego, jak ludzie faktycznie postępują, ale także tego, co sądzą o zachowaniach swoich i swoich bliźnich. A zwłaszcza tego, co na ten temat skłonni są mówić publicznie.

W konkretnym badaniu cele te występują zresztą na ogół nierozdzielnie. Co najwyżej w różnych proporcjach, bo na przykład w badaniu życia codziennego współczesnych Polaków ten pierwszy cel, dokumentacyjny, etnograficzny, schodzi najczęściej na dalszy plan. No bo świadectw jest mnóstwo, niektórzy sądzą, że wręcz nadmiar; dopiero po czasie okazuje się, że nikt już nie pamięta, w jakich latach w PRL zdarzało się bez kłopotu kupować szynkę albo od kiedy chirurdzy noszą zielone fartuchy. To jednak jakoś w końcu można sprawdzić, ta wiedza nie ginie bezpowrotnie: są zdjęcia, wspomnienia, roczniki statystyczne, a poza tym zapis, który powstaje na tej podstawie, jest kronikarski, nie analityczny. Natomiast w toku analizy oddzielenie systemu ukrytego poza zachowaniami od samowiedzy podmiotów działających nastęrcza już poważny kłopot. Żeby zrozumieć czyjeś zachowanie, trzeba przecież usytuować je w ramach jakiejś większej całości, i jeśli nawet nie okaże się ona systemem w bardzo ścisłym sensie, to cała procedura zawsze będzie nosić piętno strukturalistyczne albo funkcjonalistyczne. Z drugiej zaś strony, skoro za Znanieckim przyjmujemy, że wszelkie fakty w badaniu społeczeństwa zawsze są czyjeś, że są doświadczane przez jakichś ludzi i że, co więcej, właśnie ci ludzie są na ogół naszymi informatorami – to w analizie badanych zachowań tak czy inaczej nie uda nam się pominąć udziału samowiedzy, sławetnego współczynnika humanistycznego. A morał z tego chyba tylko taki, że badanie obyczajów z zasady jest skazane na eklektyzm.

Nie dość na tym. Jeszcze jeden czynnik koniecznie trzeba w badaniu obyczajów uwzględnić: wpływ, jaki na nasze życie wywierają otaczające nas przedmioty, artefakty. I nie chodzi tu nawet o przemiany całych formacji, o to koło młyńskie, co to miało stworzyć feudalizm, jak maszyna parowa – kapitalizm, ale o przedmioty i urządzenia, które towarzyszą nam na co dzień. Ułatwiają życie, ale i czasem wymagają, byśmy się do nich dostrajali, jak czynią choćby ci, którzy planują dzień zgodnie z programem telewizyjnym. W dwudziestym wieku inwazja artefaktów jest szcze-

gólnie gwałtowna, a powodowane przez nie zmiany stały się przedmiotem dociekań znacznie wykraczających poza proste badanie obyczajów. Wystarczy wspomnieć nazwiska Marshalla McLuhana, Neila Postmana czy Alvina Tofflera. Z drugiej strony już potoczna obserwacja może przekonać, jak głęboko przedmioty codziennego użytku potrafią interweniować w stosunki między ludźmi. Pralka automatyczna, lodówka czy kuchenka mikrofalowa pozwoliły na samodzielne życie osobom pozbawionym rodziny lub niedecydującym się na jej założenie. Pigułka antykoncepcyjna zrewolucjonizowała życie seksualne. Samochód zmienił sposób pojmowania wolności. A kino, telewizor i magazyny ilustrowane pouczają nas bez przerwy, jak powinniśmy się zachowywać i wyglądać, i wpędzają nas w depresję, gdy nie dorównujemy ideałowi.

Powie ktoś: zawsze tak było. W książce *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm* Fernand Braudel wiązał na przykład skrytykowanie się intymności rodzinnej i w ogóle poczucia prywatności, dziś traktowanej jako jedno z niezbywalnych praw ludzkich, ze zmianami, jakie w osiemnastym wieku nastąpiły w architekturze budynków mieszkalnych. Rezygnacja z amfilady w pałacach i zmiany w domach mieszczańskich, a przede wszystkim oddzielenie warsztatu lub sklepu od izb mieszkalnych – wszystko to sprawiło, że przestrzeń kolektywna mogła się sprywatyzować, tworząc ramę dla sentymentów wcześniej nieobecnych. Oczywiście Braudel nigdzie nie twierdzi, że nowoczesny indywidualizm i rodzina oparta na uczuciach są bezpośrednimi pochodnymi zmiany w rozkładzie pomieszczeń; ważne jest tu jednak uwypuklenie roli czynnika nieoczywistego, który bardzo istotnie wpłynął na sposób życia kolejnych pokoleń.

Wagę tego samego czynnika – wpływu zmian w budownictwie mieszkaniowym na stosunki między ludźmi – podkreślali zresztą i inni badacze. Z narodzinami intymności przestrzennej autor *Historii dzieciństwa*, Philippe Ariès, wiązał wyodrębnienie się nowożytnej rodziny zarówno z rodu, jak z ulicznej zbiorowości; dopiero taka rodzina – pisał – mogła skoncentrować się na trosce o potomstwo i obdarzyć je prawdziwą miłością. A z kolei Ian Watt w *Narodzinach powieści* z tych samych przesłanek wywodził upowszechnienie się czytelnictwa, powstanie rynku księgarskiego i – *last but not*

least – nowoczesnej beletrystyki. W obu przypadkach, jak widać, własna przestrzeń potraktowana została jako warunek elementarny. Żeby pielęgnować uczucia i żeby pograć się w lekturze, trzeba przede wszystkim mieć jakiś własny kąć.

Wielcy badacze, których nazwiska tu przywołałam, odkrywali związki zmieniające makrostrukturę, opisywali zjawiska o konsekwencjach ciągnących się przez wieki i pokolenia. Nasza książka nie ma takich ambicji, w zasadzie zatrzymuje się na poziomie mikrostruktur. U jej podstaw leży pytanie: jakie nowe zjawiska lub urządzenia w dwudziestym wieku najmocniej odcisnęły swoje piętno na codziennych zachowaniach Polaków. Zdawałyśmy sobie oczywiście sprawę, że taki wybór będzie z konieczności arbitralny i niekompletny: nie tylko dlatego, że zawsze można wskazać jeszcze jakiś pominięty czynnik, lecz również dlatego, że zjawiska zmieniające bieg historii niekoniecznie znajdują proste odzwierciedlenie w życiu codziennym. A jeśli nawet, to już na pewno nie w tym się wyczerpują. Rewolucja francuska miała niewątpliwy wpływ na modę damską, a Termidor ostatecznie podniósł talie sukni pod sam biust; nie wydaje się jednak, by ktoś uważał tę zmianę za najistotniejszą spośród tych, które wówczas nastąpiły. Kluczowym wydarzeniem dwudziestego wieku, przynajmniej w naszym kręgu kulturowym, była druga wojna światowa, która do głębi przeorała stosunki i wyobrażenia społeczne – a także obyczaje; jej konsekwencje jednak należą przede wszystkim do makrostruktury i trudno je zredukować do interesującego nas tutaj poziomu. A poza tym po przeszło pół wieku zasadne wydaje się pytanie, czy – zwłaszcza dla tych, którzy urodzili się po wojnie – nie bardziej widoczne od jej pośrednich i bezpośrednich skutków są konsekwencje pojawienia się tworzyw sztucznych czy telewizji satelitarnej.

Pozostaje zresztą kwestią do dyskusji, czy dla sfery obyczajów od drugiej wojny światowej w ostatecznym rachunku nie była ważniejsza pierwsza, która w masowej skali zapoczątkowała pracę zawodową kobiet, a w konsekwencji przyczyniła się do radykalnych zmian w strukturze stosunków rodzinnych i w ogóle w relacjach między płciami. Ustanowienie hierarchii ważności w tej sferze zjawisk jest bardzo trudne, podobnie jak ustalenie chronologii,

która by wykraczała poza oczywistości historyczne. Co najwyżej można pokusić się o zaznaczenie pewnych symbolicznych momentów. W Polsce międzywojennej różnica klimatu politycznego między pierwszą a drugą dekadą nie przekładała się zbyt wyraźnie na życie obyczajowe, natomiast w PRL łatwiej wskazać punkty istotne dla naszego obszaru zainteresowań, bo w ówczesnym ustroju polityka miała bezpośredni wpływ na prywatne życie obywateli. Takim punktem okazał się na przykład Festiwal Młodzieży w 1955 roku: kolorowy wyłom we wcześniejszej szarości, który dla ludzi zmęczonych biedą i stalinizmem stanowił przebłysk innego, szczęśliwszego świata. Łatwo uchwytne jest też różnica między zgrzebną ascezą lat sześćdziesiątych a raczkującym konsumeryzmem następnego dziesięciolecia, którego symbolem miał się stać fiat 126p. Upowszechnienie telewizji na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych mocno wpłynęło na organizację czasu wolnego; a z kolei lata dziewięćdziesiąte to początek niemal masowej turystyki zagranicznej. I tak dalej. Warto jednak od razu podkreślić inne ograniczenie naszej książki: opisuje ona przecież nie całe społeczeństwo, ale prawie wyłącznie miejską klasę średnią. A te różnice i te punkty zwrotne ważne były przede wszystkim dla niej, a już niekoniecznie dla wszystkich pozostałych obywateli.

Nie próbowałyśmy jednak pisać historii dwudziestego wieku. Dla ułatwienia na końcu zamieszczamy rodzaj tablicy chronologicznej, sytuującej w czasie wydarzenia historyczne, do których odwołują się poszczególne teksty. Nie jest to jednak pod żadnym względem pełna kronika wydarzeń. Zresztą z założenia staraliśmy się wybierać zjawiska o trwałym, nie doraźnym charakterze. Chodziło o to, by były jakoś znamienne dla ostatnich stu lat i, jeśli to możliwe, tylko prawie tylko dla nich. Nie znalazły się więc w tym wyborze na przykład hasła „rodzina” czy „małżeństwo”, mimo że zarówno rodzina, jak małżeństwo stanowią samo centrum problematyki obyczajowej w każdej epoce. I nawet mimo to, że w dwudziestym wieku uległy one radykalnym przemianom. Zamiast „rodziny” i „małżeństwa” pojawił się natomiast „rozwód”, bo właśnie upowszechnienie się rozwodów pozwoliło uchwycić najistotniejszą zmianę, jaka w ostatnim stuleciu zaszła

w traktowaniu małżeństwa i rodziny: świadomość ich nieostateczności. Podobnie zamiast odwiecznego „pijaństwa” (niewatpliwie ważnego rysu obyczajów także współczesnych) wprowadziłyśmy hasło „alkoholizm”, bo dopiero w dwudziestym wieku na dobre zajęto się alkoholizmem jako jednostką chorobową, gdy wcześniej traktowano go raczej jako wadę charakteru. A z kolei „depilacja”, zabieg stosunkowo nowy, a zarazem stosowany dziś w miarę powszechnie, pozwoliła podnieść sprawę przymusu dbałości o urodę, opisywanego w setkach publikacji, z *The Beauty Myth* Naomi Wolf na czele.

Z trzech celów wymienionych na początku najbardziej zależało nam na realizacji ostatniego: na uchwyceniu, jak zmiany obyczajowe odbijają się w ludzkiej świadomości. Toteż za materiał do poszczególnych haseł nie służą na ogół „twarde” dane statystyczne czy historyczne, choć niektóre z nich przywołujemy czasem dla ilustracji. Materiałem, z którego czerpałyśmy najchętniej, były wyobrażenia przetworzone: literatura piękna, prasa ilustrowana, telewizja, film, niekiedy publicystyka. Czyli nie rzeczywistość sama (zakładając, że taka w ogóle jest dostępna), ale to, jak ktoś ją odbiera – najchętniej ktoś taki jak pisarz, reżyser czy dziennikarz, ale również satyryk czy twórca reklam. Ich wypowiedzi nie są przecież po prostu subiektywne, przypadkowe lub czysto arbitralne. Skoro zostały skierowane do jakichś odbiorców, można je traktować tak samo, jak Znaniński nakazywał traktować wszelkie „wypowiedzenia ludzkie”, a zwłaszcza te formułowane z intencją upublicznienia. O takich „wypowiedzeniach” pisał w 1931 roku, że „nie mają charakteru prawd o faktach, lecz same są faktami społecznymi. Nie wyrażają one bowiem obserwacji, lecz aktywne, normatywne, regulatywne lub rozwojowe dążenia wypowiedzającego: dążność do wykonania pewnego czynu, poczucie pewnego obowiązku, chęć narzucenia pewnej normy postępowania innym ludziom, pragnienie realizacji pewnego ideału grupowego”¹. Innymi słowy, zdaniem Znanińskiego, ludzie zazwyczaj mówią nie tylko we własnym imieniu, lecz także w imieniu tych, którzy ich tak czy inaczej współkształtowali, jak również tych, którym próbują przemówić do przekonania i coś na temat ich poglądów zakładają. A odnosi się to, można przyjąć, nie tylko do ankiet i pamiętników,

którymi zajmował się Znaniecki, lecz do wszelkich wypowiedzi, w tym również artystycznych czy quasi-artystycznych.

Literatura polska nie obfituje jednak w nadmiar tekstów, które można by wykorzystać jako źródło wiedzy o przemianach obyczajowych; tym bardziej że nie wypadało nam odwoływać się do utworów nieznanych lub trzeciorzędnych. A z drugiej strony, jak się okazało, istnieje kilka książek niesłychanie pod tym względem wyrazistych, w których do głosu dochodzi imponujący zmysł syntezy – i które w konsekwencji mogą ilustrować wiele zjawisk jednocześnie. Taką moc syntezy, jeśli idzie o okres międzywojenny, mają na przykład *Ferdynand* Gombrowicza i *Wspólny pokój* Uniłowski; nic dziwnego, że odwołania do nich musiały się powtarzać przy bardzo różnych okazjach. Taką moc syntezy obyczajowej, jeśli idzie o czasy powojenne, mają też – jak się okazuje – dramaty Różewicza. Sporo ciekawych rzeczy można również wyczytać u Tyrmanda – lecz raczej w *Złym* niż w *Dzienniku*, w którym więcej jest interpretacji niż faktów. Nasyconych emocjami obrazów z lat pięćdziesiątych dostarcza także proza wczesnego Marka Hłaski.

Z kolei kopalnią wiedzy o wyglądach są oczywiście filmy – a także wiedzy o tym, czego w różnych okresach nie należało pokazywać. Cukierkowa produkcja międzywojenna omijała starannie wszelką drastyczność o zabarwieniu seksualnym: na przykład w scenach dansingowych eksponowano fordanserki zamiast prostytutek. Cukierkowy socrealizm koncentrował się na rumianych robotnikach w czystych kombinezonach i eliminował w zarodku każdy rzeczywisty konflikt. Natomiast szkoła polska z reguły przerabiała obyczaj w wielką metaforę – wystarczy wspomnieć słynną scenę z *Popiołu i diamentu*, w której podpalone kieliszki ze spirytusem zamieniają się w światełka cmentarne. Później jednak film wyraźnie zbliżył się do tej warstwy rzeczywistości, którą się tutaj zajmujemy: w *Amatorze* przed nosem bohatera zamykały się drzwi sali, gdzie rodziła jego żona, *Barwy ochronne* całkiem udanie pokazywały kastowy podział na obozie naukowym, a skuter Bazylego w *Niewinnych czarodziejach* wynosił go ponad tłum niezmotywowanych. Warto jednak podkreślić, że różne tabu trwały nadal i wcale nie ustąpiły ze zmianą ustrojową. W filmach z ostatniego dziesięciolecia na przykład mało kto przestrzega szóstego przyka-

zania i scen łóżkowych jest aż nadmiar, rzadko jednak ktokolwiek na ekranie wspomina o prezerwatywach albo innych środkach antykoncepcyjnych.

Staraliśmy się unikać tematów doraźnych, czasem jednak nie dało się ich pominąć. To, co się dzieje tu i teraz, często narusza porządek, który wydaje się już ustalony. Dokonuje się to zresztą na bardzo różnych poziomach. Na przykład koedukacja w szkołach publicznych, przynajmniej od czasu ostatniej wojny, należała do sfery zjawisk przezroczystych, niezauważalnych; tymczasem ostatnio nabrała wyrazistości właśnie dzięki temu, że zaczęto ją kwestionować. Do spolematyzowania porodu i warunków, w jakich się on odbywa, walenie przyczyniła się akcja „Rodzić po ludzku”, spopularyzowana przez „Gazetę Wyborczą”. Wątek środków przeciwbólowych, masowo zażywanych przez Polaków, podsunęły reklamy telewizyjne, niezwykle w tej kwestii wylewne. I tak dalej. Wydaje się zresztą, że w badaniu współczesności nie sposób uwolnić się od skojarzeń z aktualnościami.

No a potem dopiero czas pokazuje, czy były ważne, czy nie.

Małgorzata Szpakowska